

OSTATNIE WIADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 56

Krwawe starcie na Śląsku Pakt z Rosją i groźba Niemiec policji z bezrobotnymi w dyskusji budżetowej w Senacie

Na Śląsku Cieszyńskim doszło do ostrego starcia policji z robotnikami. Po zamknięciu fabryki cementu w Goleszowie — straciło pracę około 700 robotników, którzy nie posiadali prawa do zasiłków. Wczoraj w południe zredukowani robotnicy w liczbie około 1000 osób zebrał się w kantine robotniczej obok cementowni, żeby omówić swoją sytuację. Wśród zebranych było wiele kobiet.

Ze względu na panujące w Goleszowie i w okolicy rozgoryczenie, starostwo cieszyńskie, w obawie zajść, zabroniło odbycia wiece. Mimo to robotnicy wiece otworzyli. Wkrótce przed kantine stawił się silny oddział policji, który zawezwał zgromadzonych do rozjeżdżenia się.

Thum obrzucał ją policjantów kamieniami, niektórzy rzucili się na posterunkowych z kołami, wyrwanymi z płotów. W tym stanie rzeczy policja użyła broni.

Prawa musi być szanowane

Okreagowy inspektor Pracy we Lwowie zwrócił się do starostwa lwowskiego o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej z art. 59 prawa o wykroczeniach dyrektora koncernu „Małopolska” z powodu podpisania oświadczenia o obniżeniu uposażeń pracowników umysłowych bez zachowania 3 miesięcznego terminu wypowiedzenia.

Postąpienie to wywołało zrozuminę konsternację w sferach przemysłowców i zadowolenie wśród zainteresowanych pracowników.

Otwarcie linii Śląsk — Gdynia

Na dzień 1 i 2 marca została wyznaczona uroczystość otwarcia nowej linii kolejowej Śląsk — Gdynia. Poświęcenie nowej linii nastąpi dnia 1 marca w Kaszubicach, województwa śląskiego.

Dnia 2 marca rano pociąg specjalny uda się do Gdyni, gdzie projektowane jest uroczyste powitanie pierwszego pociągu, jako na stacji końcowej nowej linii.

SKROTY

Rząd Kolumbii ogłosił mobilizację wszystkich obywateli od 20 do 45 lat.

Wczoraj przedpołudniem po mozołnych poszukiwaniach odnaleziono w górach zwłoki zasypanego onegdaj przez lawinę narciarza Garapicha. Jak się okazuje, Garapich został przy walony obrzytnię masą śnieżną i uległ na miejscu uduszeniu.

Wczorajszy mecz Polska — Szwajcaria zakończył się zwycięstwem Szwajcarii 3:1 (2:0, 0:1, 1:0). Mecz wywołał duże zainteresowanie i zgromadził na stadionie przeszło 8000 widzów.

Dalsze mecze daly nast. wyniki: Kanada — Węgry 3:1 i Ameryka — Czechosłowacja 6:0.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja mniejjsza dla dewiz europejskich. Dolar 8.91, rubel złoty — 4.76.

Ranni zostali robotnicy: Paweł Gawlik, Karol Lipowczak, Józef Kwesz i Jan Wrzecionko. Z posterunkowych 8-miu odniosło rany, przytem Jan Sikora i przodownik Józef Rusiniak odnieśli ciężkie rany. Rannych przewieziono do Cieszyna.

Na miejsce krwawego zajścia przyjechał główny komendant policji z Katowic, pod przewodnictwem którego rozpoczęto śledztwo. Przesłuchano szereg osób, a aresztowano siedem.

Rady Hitlera dla Wilhelma

w czasie spotkania z eks-kajzerową w Berlinie

LONDYN (PAT). — Jeden z dzienników angielskich zamieszcza depeeszę swego korespondenta z Berlina, opisującą szczegółowo spotkanie żony b. cesarza Wilhelma, Herminy, w je-

dnym z arystokratycznych domów w Berlinie z Hitlerem. W rozmowie z żoną Wilhelma, Hitler miał oświadczyć, że chwila obecna nie dojrzała jeszcze do powrotu cesarza. Trudności

polityczne i gospodarcze Niemiec są tak wielkie, że mimo szacunku i uznania, jakie Hitler żywi dla Hohenzollernów, nie można obecnie ryzykować powrotu dynastji na tron.

Japończycy opuścili salę obrad Ligi Narodów

W Dżehol trwają uporczywe walki

GENEWA (PAT). — Raport komitetu 19 przyjęty został 42 głosami przeciwko jednemu. Przeciwno raportowi głosowała jedynie Japonia, zaś Sjam powstrzymał się od głosowania. Po ogłoszeniu rezultatów głosowani delegacja japońska pod przewodnictwem ambasadora Matsuoka opuścił salę obrad.

łożonemi na pograniczu prowincji Dżehol, natomiast wielkie trudności musi następczać postępowanie się pod ogniem Chinczyków w głąb kraju przez okolicę górystą. Chinczyki ewakuowali Pei-Piao, tworząc z tem miastem nową linię fortyfikacji. Tworzą się oddziały wolontariuszów chinczyckich. Jeden z takich oddziałów zniszczył linię kolejową pomiędzy Nan-Ling a Pei-Pia, co utrudnia Japończykom dowóz posi-

ków, wysyłanych śpiesznie z Czcin-Czau.

OSTRE POGOTOWIE FLOTY WOJENNEJ ST. ZJEDN.

Dowódca amerykańskiej floty w portach filipińskich zarządził ostre pogotowie. Amerykańskie okręty gotowe są w każdej chwili wypłynąć do Szanghaju. Wiadomość ta zrobiła wielkie wrażenie w Japonji.

Splonął hangar z samolotami

Sowiety wykryły w tem rękę japońską

MOSKWA (PAT). — Donoszą z Chabarowska o wielkim pożarze na lotnisku cywilnym w Ustbolszerecku na Kamczatce. Śledztwo wyjaśniło, że pożar wybuchnął na skutek podpalenia, którego dokonał milicjant Trofimow, pełniący straż na lotnisku, przy

pomocy innego milicjanta Prygunowa. Mieli oni działać w myśl instrukcji starszego strażnika Sełwanowa, jak się okazało, byłego popa. W czasie śledztwa wszyscy trzej przyznali się do winy, oświadczając, że namówili ich do podpalenia hangarów za-

nieszką w Ustbolszerecku japończyk Kaisawa, który też został aresztowany i również przyznał się do winy. Oświadczył on, że otrzymał z Japonji instrukcje spalania nie tylko hangarów w Ustbolszerecku, ale szeregu innych ważnych obiektów.

Wrzeniem w Rumunji kierowano z Berlina

Sensacyjne wyniki śledztwa policji rumuńskiej

Gazety rumuńskie obszernie omawiają toczące się dotychczas śledztwo w związku z krwawymi zajściami w Bukareszcie oraz wrzenie w szeregu miejscowości rumuńskich.

gu miejscowości. Dzięki zapoznaniu się z temi materiałami,

władze udaremniły w wielu wypadkach groźne rozruchy.

Według głosów prasy rumuńskiej, władze wojskowe i policja polityczna stwierdziły, że rozruchy były wywołane przez komunistów. Działalność komunistów została ujęta według szczegółowego planu i ściśle według instrukcji, nadawanych podobno z Moskwy.

Strasznego, zwierzęcego zabójstwa tramwajarza Jana Lenartowicza dokonał Wiktor Jäger w bramie jednego z domów, przy ul. Młynarskiej.

Taka „jazda do Rygi” motorniczego, ogromnie nie podobała się dozorce domu, to też zaczął uragać.

Policja polityczna wpadła na ślad centralnej organizacji komunistycznej, aresztowano bowiem pewną kobietę, która pełniła funkcję kurjera między Bukareszttem a Berlinem. Przy aresztowanej znaleziono wiele materiału obciążającego. Między innymi znaleziono plany wywołania rozruchów w szere-

Z naroznego szynku, uczęszczanego przez tramwajarzy wyszli podchmieleni bracia Sobczykowie oraz Jäger. Za nimi zaraz wychylił się motorniczek Jan Goździewski i ledwie zrobił krok, ogarnęła go słabość. Oparty o ścianę, spłacał daniinę z powodu nadużycia alkoholu i chociaż za libację zapłacił gotówką cieżki grosz, ausłał wszystko zwrócić, co zjadł i wypił.

W ogólnej kłótni, która przedziła się zaraz w bójkę, wzięli udział Sobczykowie oraz przybyły na tę scenę Jan Lenartowicz, którego Sobczykowie wciągnęli w głąb bramy, a za nimi nadbiegł Jäger i przedstawiając Lenartowiczowi rewolwer do głowy, trzy razy pociągnął za cyngiel. Tramwajarz padł na ziemię trupem.

Za rozmyślnie zabójstwo skazano wczoraj Jägera na 10 lat więzienia. Gdy po ogłoszeniu

Chodzi tu o kredyty na wydatki, które przy uchwaleniu preliminarza z całą ścisłością ustalić nie można oraz o ulgi kredytowe dla rolnictwa, na do płaty do Funduszu Bezrobocia, na do płaty do Ubezpieczeń Inwalidzkich w województwach zachodnich. Pokrycie wszystkich wydatków zostało dokonane przez poczynione oszczędności w wydatkach przeważnie tych samych działów.

Po krótkiej dyskusji projekty zostały bez zmian przyjęte głosami klubu B. B. w 2-giem i 5-ciem czytaniu.

Wczoraj na plenarnym posiedzeniu Senatu odbyła się dalsza dyskusja nad poszczególnymi budżetami.

Obszerniejsza debata rozwinęła się nad budżetem Min. Spraw Zagranicznych.

Referentka, sen. Hubicka (B.B.) omówiła wydatki tego ministerstwa na tle porównawczym z innymi krajami. Przechodząc do zagadnień politycznych wskazała, że nowa taryfa celna spowodować musi szereg nowych rokowań o traktaty handlowe. Omówiła następnie udział Polski w międzynarodowych konferencjach. Kończąc, podkreśliła, że nie jesteśmy już dziś państwem bez znaczenia dla stosunków międzynarodowych.

W dyskusji zabrał głos pierwszy sen. Loewenhertz (B. B.). Mówca omówił politykę Niemiec. Podniósł, że celem tej polityki mogą być urzeczywistnione tylko pomocą wojny. Hasła zabrania Polsce Pomorza cały naród przeciwstawiał się z bronią w ręku. Dojście do władzy Hitlera — mówca uważał za fakt korzystny, gdyż stworzył światu oczy na prawdziwe oblicze polityki zaborczej Niemiec.

Zkończ przemawiał sen. Kozicki (Kl. Nar.), który oświadczył, że sytuacja obecna wymaga od Polski nie tylko armji, ale i przewodniej myśli politycznej. Pakt o nieagresji z Rosją sowiecką uważa za pakt, oparty na koniecznościach dziejowych, wynikających stąd, że Rosja zwraca się na zachód i jest pochłonięta wewnętrznymi sprawami. Jej więc zobowiązania pokojowe wynikają z natury rzeczy, a nie z dyplomatycznych wybiegów.

Przechodząc do polityki Niemiec, stwierdza, że między polityką Hitlera a Stresemanna niema istotnej różnicy. Po okresie walki wewnętrznej, która obecnie istnieje w Niemczech, przyjdą rządy, które przygotują kraj do ostrego natarcia na Polskę. Polska nie może się rozbroić, ani wierzyć w to, że Europa zdąży do nowego okresu pokojowego. Nie możemy też w wewnętrznej polityce robić nic takiego, co by nas w przyszłości osłabiło w walce z Niemcami. Potrzebna nam wytrwała polityka i mądra praca wewnętrzna.

Następnie mówca okazuje, że musi my liczyć na Francję, gdyż jej sila jest ostoją pokoju w Europie. Również przychylnie należy patrzeć na powstanie Małej Ententy.

Skazanego pobiła wdowa po zabitym

Strasznego, zwierzęcego zabójstwa tramwajarza Jana Lenartowicza dokonał Wiktor Jäger w bramie jednego z domów, przy ul. Młynarskiej.

Taka „jazda do Rygi” motorniczego, ogromnie nie podobała się dozorce domu, to też zaczął uragać.

Z naroznego szynku, uczęszczanego przez tramwajarzy wyszli podchmieleni bracia Sobczykowie oraz Jäger. Za nimi zaraz wychylił się motorniczek Jan Goździewski i ledwie zrobił krok, ogarnęła go słabość. Oparty o ścianę, spłacał daniinę z powodu nadużycia alkoholu i chociaż za libację zapłacił gotówką cieżki grosz, ausłał wszystko zwrócić, co zjadł i wypił.

W ogólnej kłótni, która przedziła się zaraz w bójkę, wzięli udział Sobczykowie oraz przybyły na tę scenę Jan Lenartowicz, którego Sobczykowie wciągnęli w głąb bramy, a za nimi nadbiegł Jäger i przedstawiając Lenartowiczowi rewolwer do głowy, trzy razy pociągnął za cyngiel. Tramwajarz padł na ziemię trupem.

Za rozmyślnie zabójstwo skazano wczoraj Jägera na 10 lat więzienia. Gdy po ogłoszeniu

wyroku wychodził z sali Stefan Sobczyk, jeden z trzech meżczyzn, którzy otoczyli Lenartowicza i byli przy jego zastrzeleniu, wdowa po zabitym rzuciła się na niego z kłajkami i wygrzmocila po głowie. Napadnięty bronił się jak małe dziecko. Powstał tumult i zamieszanie w ciżbie. Krzyżano „Bić go” i „Nie bić — policja”. Kilku posterunkowych sila wypchnęło wzburzony tłum z korytarzy sądowych i dopiero wtedy, schowany w kącie Sobczyk mógł bezpiecznie wyjść na ulicę.

Wśród obłąkanych zbrodniarzy

Pod wpływem urojonego telefonogramu zamordował zakonnicę

Zdarzają się wypadki, że na schyłku wieku dojrzałego, w okresie tak zwanego „przekwitania”, zupełnie normalny człowiek dostaje nagle urojeń przez śladowczych, które opanowują jego umysł i dręczą myśli wiecznym niebezpieczeństwem.

W podwarszawskim państwie obłąkanych przebywa jeden z nich, zecer z zawodu, którego manja prześladowcza doprowadziła do zbrodni zabójstwa. Rozpoczął się od najniebezpieczniejszej dolegliwości fizycznej. Dostał on mianowicie jakiegoś śwędzenia, które dokuczało mu w sposób natrętny.

Kryjąc się przed okiem kolegów wychodził podczas pracy co chwilę do dyskretnej ubikacji i tam draapał się wszędzie, gdzie tylko mógł, draapał się niejednokrotnie, aż do krwi.

To ciągle ukrywanie się spowodowało z biegiem czasu jego urojenia. Począł podejrzewać kolegów, przypuszczając, że ci posadzają go o chorobę weneryczną, ukrywał się przed znajomymi, a nawet bez powodu opuszczał warsztat pracy. Będąc w domu, co chwilę, wyglądał oknem, gdyż zdawało mu się, że śledzą go nieznani wywiadowcy.

Chorobliwe urojenia doszły już do tego stopnia, że sam zwrócił się do szpitala Jana Bożego w Warszawie, gdzie przebywał czas jakiś w charakterze pacjenta.

Urojenia częściowo minęły. Wyszedł na wolność... Ożenił się i wyjechał do Łodzi. Leczył choroba wróciła.

— Ciągle byłem połączony za pomocą radja z Warszawą ze szpitalem Jana Bożego — mówi, — skąd nadawano mi te telefonogramy.

W krótkim też czasie kancelarja Jana Bożego gościła go w swych murach. Zgłosił się do naczelnego lekarza, prosząc o rozłazczenie jego uszu z Warszawy.

Jak nie trudno się domyśleć, powrócił z niczem, gdyż tym razem w charakterze pacjenta pozostać nie chciał. Mieszka-

jąc w dalszym ciągu w Łodzi, ciągle odbierał więc z Warszawy telefonogramy chorobliwe o jakimś tajnym związku, który nastaje na jego życie i upatruje stosownej chwili, aby go zgładzić ze świata.

Broni się przed niewdzielnym wrogiem. Strzela z procy w sąsiada, wyglądającego oknem, uchodzący w opinii ogółu za maniaka, nerwowca, ale nic więcej.

Lecz katastrofa zbliżała się...

Zmęczony bezsennością dusznej nocy lipcowej, wstaje o godzinie 6 rano, bierze z sobą sztylet i idzie ulicą Przejazd w kierunku kościoła Św. Krzyża. Widzi wychodzące z kościoła dwie zakonnice i jednocześnie

w uszach jego brzmi urojony telefonogram, że one właśnie mają go zgładzić ze świata.

Jak kot do wróbił, cicho na palcach, skrada się do idących zakonnic. Sztylet, potężny zamach i jedna z nich, wydawszy krótki okrzyk, pada na bruk, brocząc obficie krwią. Porzuca następnie narzędzie zbrodni i ucieka w kierunku ulicy Piotrkowskiej.

Dzisiaj blisko 7 lat przebywa w Tworkach, nadal otrzymuje telefonogramy, które pięknie kaligrafuje i przedstawia naczelnemu lekarzowi do wykonania. Na rozkazach podpisuje się zazwyczaj „żandarm mityczno-swiecki”.

Miastawski.

Falszerze czeków

Policja stołeczna udaremniła wielkie przedsięwzięcie szajki falszerzy i oszustów, którzy chcieli puścić w obieg dwa stałszowane czekki i narazić Bank Dyskontowy na stratę blisko 96.000 guldenuw gdańskich.

W tym wypadku wywiadowcom dopomógł prosty przypadek. Oto zastępca naczelnika urzędu śledczego, komisarz Przygoda zaobserwował znane go sobie falszerza Franciszka Jakubowskiego, podczas prowadzenia tajemniczych konszachtów z paroma podejrzanyimi osobami. Spotkania odbywały się w pobliżu Banku Dyskontowego, na ulicy Fredry i w Ogrodzie Saskim.

Trójkę kombinatorów aresztowano w ostatniej chwili przed

wyjazdem do Gdańska, gdy zająwszy miejsca w wagonie sygnalizacyjnym, szykowali się do podróży. Przy jednym z nich znaleziono fałszywy paszport, a u drugiego podrobione czekki, na zasadzie których mieli podjąć w Gdańsku olbrzymie sumy.

Aresztowano jeszcze 2 współpracowników oraz urzędnika pocztowego, który był w zmoiwie z aferzystami i wydał im pewien list, który po sfalszowaniu został przez pocztę wysłany według adresu. List miał ułatwić oszustom ożyznianie pieniędzy.

Wczoraj pięciu członków szajki odpowiadało za nieudaną a niezwykle sprytną wyprawę.

Zniesławienie przez radjo

Do sądu grodzkiego wpłynęła skarga właściciela domu przy ulicy Krupskiej w Grochowie, który występuje przeciwko swej lokatorce p. Irenei Włodarczykowej oraz współpracownikowi „Polskiego Radja”, dr. Marjanowi Stępowskiemu o zniesławienie i obrazę na falach

radiowych.

Sensacyjna ta sprawa, ma przebieg następujący:

P. Włodarczykowa wystosowała obszerny list do Polskiego Radja, skarżąc się na swego gospodarza, że ten kazał zerwać jej antenę radiową z dachu, nie pozwolił na ponowne założenie anteny i jeszcze nawymyślał jej mężowi.

Niewiasta zwraca się zatem do dr. Stępowskiego, popularnej w radjo osoby, prowadzącej t. zw. „Skrzynkę radiową” — o pomoc i radę. P. Stępowski, znany ze swego zgrzyliwego usposobienia i złośliwych, ciętych odpowiedzi przez radjo, w których nie szczędzi nikogo, opublikował treść listu p. Włodarczykowej przez radjo, dodając od siebie szereg złośliwości i docinków pod adresem właściciela domu

Dotknięty tem p. Czesław Kallega za pośrednictwem adw. Jana Drobniewskiego żąda ukarania zarówno p. Włodarczykowej, jak i dr. Stępowskiego. Wczoraj odbyła się pierwsza rozprawa w sądzie. P. Włodarczykowa przyznała się do autorstwa listu, napisanego w przesadnym stylu i zawierającego szereg pochlebstw dla dr. Stępowskiego. Ten zaś przyniósł do sądu rękopis treści słów, wygłoszonych przez radjo, który nie zawiera tych przycinków, jakie słyszeli świadkowie przez radjo. Sąd jest w kłopotcie, komu wierzyć, gdyż niema niewzruszonego dowodu, jakie słowa naprawdę zostały wypowiedziane. Narazie proces przerwa no.

Wesoły Kacik

MONOLOG KASI



Ta cała polityka to jedna wielka granda. Ciągle słysze, że sie ludzie bez tą politykię po gębach pierą i sobie od najgorszych wymyślają i jeden drugiego w tyżce wodyby utopił.

Na ten przykład mój pan to tyż jest jakiś sprycymajster od polityki, bo stale na jakies posiedzenia lata i jakomści opozycje chwali.

Nie wiem co ona za jedna ta opozycja, ale musi być sprytna, pan powiada, że on sie do władzy pali.

A wiadomo, że władza czyli policja są chłonaki przystojne i do rzeczy i każda jedna dziewczyna jest na nich lasa.

Jedno mi sie w totej opozycji nie podoba, że ona nie chce jak Pan Bóg przykazał, tylko, jak pan powiada, zawsze chce być góra czyli na wierzchu.

Pani mówi, że pan u totej opozycji pracuje dla dobra narodu, a nie dla własnej przyjemności, ale coś mi sie widzi, że pan pania bajcuje, a ona głupia wierzy. Bo na ten przykład onegdaj obudziła mnie pani nad ranem, że pan z miasta wrócił chory, więc żebym jej pomogła pana rozebrać.

Wchodze do pokoju, pan siedzi na krześle i stęka jak z przeproszeniem panna w połogu. Spi rytyś od niego jedzie, jak z monopolu, a ślipia ma zładaczone, jak najgorszy śmirus.

Dopiero zaczął żonę picować: — Uważasz z posiedzenia wyzedłem, podchodzi do mnie dwóch facetów, buch mnie w łeb i w taksówkie. Zakotłowało mi sie w głowie i sie dopiero ocknełem w jakimś ciemnym pokoju. A tu wylazi jakaś kobita, nie widziałem jaka, ale choć to clem no było, zawsze sie domacałem, że to kobita i zaczyna do mnie po hiszpańsku gadać. Ze niby mnie zakatrupią, bo ja jestem u opozycji wielka figura i moje przeciwnicy boją sie, żebym jem nie zaskodził...

A na to pani: Jakim — powiada — sposobem zrozumiałeś, kiedy po hiszpańsku nie umiesz ani w żąb?

Pan jak to usłyszał odrazu zaczął stękać:

— Ja — powiada — o mało co nie umarłem, a ty mnie o głupstwa pytasz.

Dopiero paniszę przelekła i za czyłyśmy go rozbiierać. Patrzem a on przez ciepłej koszulki do do mu przylaz.

Pani sie naturalnie pyta gdzie koszula?

— Zgubiłem — powiada — chyba w tem zamieszaniu w taksówce.

No i powiedzcie ludzi, jak tu chłopu wierzyć? Coś z tą polityką i opozycją nie tak jest jak pan powiada. Bo niby którejdy porządny mężczyzna w taksówce ciepłą koszulkę zgubi?

Napoleon Sadek

Siła i gruby cień

Krzyżys rzucił na ulice miast tysiące ludzi - widm. Snują się oni jakby odurzeni, napół przytomni. Przystają pod wystawami sklepów, kryją się we wnękach bram, by uchronić ciała łachma- mi okryte przed wiatrem i zimnem.

Takiego człowieka-widmo zobaczyłam w dżdżysty, wietrzny dzień. Stał oparty o zimny mur, nie zwracając uwagi na przechodniów. Błyszczące go rączkowo oczy utkwili w wystawie, pełnej najwyszukanszych przysmaków. Twarz wychudła, blada, zęby za ciśniele.

— Jakże musiał być głodny! Chciałam mu dać parę groszy, ale nim zdążyłam do niego podejść, nędzarz zrobił nagły krok przed wystawę i... pluł.

Patrzyłam, nie mogąc się ruszyć z miejsca.

Po wielkiej szybie ciekły siłna.

Przez małą chwilę odepł nędzarza śledziły jej bieg, a wtem... rozległ się głośny brzęk. Człowiek drżącymi rękami walił w szybę, nie bacząc, że ostre krawie krąją mu ręce do krwi. Ze sklepu wybiegła przerażona właścicielka i ekspedjentka, zjawia się policja.

Tam, gdzie prawo rządzi, serce cichnie. Nędzarza poprowadzono do komisariatu.

Przed sklepem została gromadka ludzi, głośno rozprawiając na temat wypadku. Królowała wśród niej sama właścicielka, wymachując z ożywieniem pulchnymi ramionami.

— Tak, tak — mówiła, nie można się opędzić tym żebrakom. Wszędzie tylko słychać: daj, daj. Zdrowie już tracę, cień niezadługo ze mnie zostanie.

— Patrzcie-no ludzie na ten gruby cień! — krzyknął nagle tuż koło mnie jakiś ulicznik i, gwizdnąwszy, znikł w pobliskiej bramie.

Stacha.

mydło „rewolwer”

60 LAT WYRÓŻNIAJĄ SIĘ SWOJĄ JAKOŚCIĄ

majde:s

warszawa

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Radio

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe. 13,15 Po raneł szkolny ze Lwowa. 14,00 Audycja żołniersko - strzelecka. 15,25 Wiadomości wojskowo - strzeleckie. 15,35 „Od kuliga do kuliga” — sluchowisko dla dzieci. 16,00 Płyty gramofonowe. 16,20 Odczyt dla maturalystów p. t. „Cesarstwo Rzymskie”. 16,40 „Możliwość zwycięstwa podczas wojny polsko - rosyjskiej w 1831 r.”. 17,00 Transmisja ze Lwowa audycji dla chorych. 17,40 Odczyt aktualny. 18,00 Odczyt dla maturalystów p. t. „Ignacy Krasiński”. 18,25 Muzyka lekka.

„CO CHCECIE PAŃSTWO TANCZYĆ?” — RADJOWA AUDYCJA KARNAWAŁOWA

Dzisiaj o godz. 20.00 nada rozgłosnia warszawska harmonizującą z nastrojem lutowym audycję muzyczną, p. t. „Co chcecie państwo tańczyć?”. Urozmaicony program tej audycji złożony z dwudziestu kilku różnych tańców wykonają: Orkiesara P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota, popularny śpiewak Aston, Karol Olesinski — harmonja, oraz Jan Zyński i Władysław Walentowicz — 2 fortepiany.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Denerwująca kuracja

powodem sprawy sądowej

(S. F.) Sprawa sądowa między p. Romanem Chodzyńskim, stolarzem, a jego sublokotorem p. Witoldem Jachno, urzędnikiem prywatnym, miała podłoże dość oryginalne.

Mianowicie p. Romana denerwowało, że jego sublokator leczy się zbyt intensywnie i pewnego razu nawymyślał mu od zdechłaków, umarłaków i durniów. Za te słowa p. Chodzyński znalazł się przed Sądem Grodzkim w charakterze oskarżonego o obrazę.

— Proszę Sądu — tłumaczył się p. Roman, — rozumiem, że kaźden człowiek kształcony, bez tom swojom jenteligencje ciało ma delikatne i zawsze kapkie sparcia. Ale nie można z tego powodu zara w mieszkaniu szpital robić.

Zabolał pana Jachnę brzuch. Więc mu powiadam: Weźse pan wódki z pieprzem i ze śmalcem na gorąco, to pomoże. Ale p. Jachno, jako że jenteligent, poleciał zara do doktora specjalizdy. A ten mu powiedział, że boleści ma z tego, bo mu sie wszelkie jadło, choćby najdroższe w złotę przemienia w ten moment, jak go tylko zje.

P. Jachno zaraz se proskków różnych i lekarstw z aptyków na znośil, kupił se takiesamo lusterko do języka oglądama i cały dzień nad głowom mi jeczwał, język se w lusterku oglądał i nad lekarstwami kalkulował, co se ma w żołądek włąć nasamprzód, a co potem.

W porze obiadowej jedzenia żadnego nie tknął, tylko stanął przy tych swoich proskkach i bu telkach i tak mnie tłumaczył:

— Uważasz pan, weźme dziś dwa proski broma na uspokojenie, tyżkie rycyny dla leikości i zielaza dla krzepy. I tak codzień.

Cholera mnie bradła, jak na to patrzyłem, ale sie wstrzymywałem. Dopiero jak raz p. Jachno do rosółu sie rozebrał i jakimś śmierdzącom maściom całe ciało zaczął trzeć, nie strzymałem.

— Tak i tak — powiadam — umarlaka za sublokatora nie chce i szpitala albo innej kliniki położyć u siebie nie dam robić. A p. Jachno za tego „umarlaka” sie obrazil i mnie skarży...

Sąd doszedł do wniosku, że o burzenie p. Chodzyńskiego było niesłuszne i skazał go na 50 zł. grzywny.

Nocna Warszawa

Co mówi o niej kierowca taksówki

Nigdy ulica śródmieścia Warszawy nie są bezлюдne. Gdy późno w noc — rzadko już tylko pali się światło w oknach, ulica jeszcze nie śpi. Żyje w swoim biurowym, przestępczym lub tragicznym życiu. Nie wielu zna nocne życie Warszawy i tych, co wtedy wychodzą na ulicę. Spóźnieni przechodnie, parki, powracające z teatrów, restauracji, nad ranem w karnawale z dancinów i balów, zdolają zaledwie wśród przemijających ulic postać odróżnić: czy nocne, ich gnębi cieli, — wyszkiwaczy, sprzedawców obwarunków, parówek oraz nielegalnych sprzedawców papierosów, wódek czy kokainy. O wszystkich dziwach ulicy stołecznej w nocy wiedzą najlepiej kierowcy taksówek. I to właśnie dziś, gdy szofer w nocy więcej wystaje z autem na ulicy, niż gości wozu. Kierowca z racji swego zawodu najczęściej bardzo spostrzegawczy, bystry i inteligentny, wlot przejrzy, zrozumie działanie kretów ulicy. Oto, co opowiada o życiu nocnym Warszawy szofer, jeżdżący w nocy:

Co noc prowadzi taksówkę na zmianę z właścicielem wozu.

Najpierw kilka słów o psychologii pasażerów)

JAK GOŚCIE BUDZĄ SZOFERA

Zdarzało mi się, że w czasie choroby mego chlebowodcy, gdy pracowałem bez przerwy 4 dni i noce (czego człowiek nie robi, żeby zarobić, nie więcej — ale przynajmniej dosyć na życie!) — mimo wysiłku woli, zdrzemnąłem się przy kierownicy. Są goście, którym żal szofera budzić, innym znowu żal, żeby nie zarobił. Czasem budzą lekko, potrząsaniem za ramię, czasem wala pięścią w szybę przy motorze i awanturują się.

PIENIĘDZMI SIĘ TERAZ NIE SZASTA

Warszawianie teraz, nawet i w karnawale, już nie potrafią pieniędzmi szastać (może ich nie mają). Żeby nie wiem, jak późno było, pasażer targuje się i to przy damie, o jazdę na dzienną taksę. Jak wypadnie stać i czekać na gościa, to każe licznik skasować.

"BRZYDKIE" PROPOZYCJE

Czasem to goście mają wprost brzydkie propozycje: „Jak to nie pana samochód, niech pan licznika nie nastawia, ja mniej zapłać, a pan całą należność weźmie dla siebie“.

GOŚC Z DAMĄ

Gest to mają tylko tacy, co z damami na spacer jadą. Taki gość z auta — hotel sobie robi i ani mu się ani wstydzici, że to w

moich oczach, bo choćbym nie chciał w lusterko spojrzeć, muszę zobaczyć. Nieraz to za miastem każe taksówkę zatrzymać, żeby postać. Może im jazda przez szkadza?

JAZDA „NA GAPE“

Dużo też miałem takich pasażerów, którzy nie palili i trzeba było po komisariatach się włóczyć, albo gorzej, kiedy jeszcze na mnie winę zwał, że coś koło licznika majstrował, bo za dużo wybito. Bywa, że gość wysiada na chwilę i przez drugą bramę przechodniego domu ucieka, nie zapłaciwszy.

Są i tacy, którzy wśród drogi usiłują zwać. I to najczęściej gentlemany w futrach.

GOŚC Z PROWINCJI

Najwięcej to człowiek ma uciechy z przyjezdnymi z prowincji. Taki to się zawsze zastrzega, że by najkrótszą drogą jechać, boi się, że wywahałem w nim obcego w mieście i że go obwiozę po całej Warszawie. Jeszcze się zdarza, że taki pasażer wprost z dworca każe się wleźć na zabawę.

— Niech mnie pan zawiezie, mówi do jakiego wesołego lokalu, żeby ładne dziewczynki były, żeby mnie nie okradły i żeby były przez lekarza kontrolowane. Jak mam humor, to go na jakąś Wilczą, czy Hożą podwoję i każe mu się policjanta spytać, gdzie jest jaka Koryncja.

Ja tam nie stręczę do domów publicznych, są od tego specjaliści, nawet od „dam“ procent biorą i sami pasażerów nagabują.

Z DZIEWCZYNKAMI W PRZYJAZNI

Z dziewczynkami (takie, co po ulicy chodzą) jesteśmy w przyjaźni. Gdy się czlowiekowi, czekając na pasażera nudzi i gdy taka podejździe, żeby po ludzku porozmawiać, to nie sposób jej przegonić. Żal takiej. Zimą zmarznie i nieraz dłużej na gościa czeka, niż ja. Czasem, to jej nawet pozwolę na chwilkę wejść do auta i przespacerować się. Ale to niebezpiecznie. Gość, jak dziewczynkę w aucie zobaczy, to już wejść nie chce, jakby wóz zapowietrzyła. Gorzej jeszcze, kiedy taka ma

własnego sutenera, co z nią na ulicy stoi i nagania. Ani chwili jej porozmawiać nie da, wypędy z auta, żeby pilnowała okazy.

Jak która wstawiona, to się z własnego losu śmieje, kiedy indziej jak głodna, albo jak ja wódka rozczuli, to nad sobą płacze.

„ZOŠKA - BEKSA“ POD KOLAMI

Najstraszniej to patrzeć, jak obławę robią. Niczem psy do wozu dziewczyny pchają. Zdarzyło się, że jedną gonili aż przez całą Chmielną. „Zoška-beksa“, podobnież chora była i nie chciała iść do szpitala; zginiono ją i nareszcie to się sama rzuciła pod auto. Zmiażdżyła ją, bo to na Chmielnej; ulica wąska, wóz był w pedzie i kierowca nie mógł zahamować.

Ta „Zoška - beksa“, to dziwna jakaś była. Na ulicę poszła przez chłopca. Matka ją szukała po Nowym Świecie. Lżyła i błagała o opamiętanie. Teraz stara ciągle jej szuka jeszcze po ulicach. Powiedziano jej, że Zoška przejechał, więc do nas kierowców z pyskiem, albo z su tenerami się kłóci, w oczy ulicznym zagłada, może to która jej Zosia.

Z KOKAINĄ

Jeszcze są tacy, co sprzedają pewno kokainę. — Policji się taki nie boi, bo go najczęściej posterunkowi nie znają, ale jak dostrzeże agenta tajnego, słup do auta: „Jedź pan przed siebie, — tylko przedko“. Popędza taki co „koko“ sprzedaje, byle ko go nie zaczepi: on lepiej się rozumie od nas na ludziach. Mnie się przytrafiło, że pasażer wsiada do wozu, a „kupiec“ za nim „na słoweczko“. Chciał w taksówce sprzedać ale gość mówi: „Od obcych pociemku nie kupuję i czy ja wiem, może mi pan sodę sprzedać“.

Jeszcze i tacy są, co się z pocztówkami napraszają, proponują różne uciechy.

„DZIUBDZIUS“

Czasem się i chłopaka — pro stytutkę spotka. Jednego takiego znam „Dziubdzius“. Przy Placu Teatralnym się kręcił, beret

nosi na głowie, grzywkę ma zaczesaną, wargi, brwi malowane, biodrami fajta. Raz zaczepił jednego przechodnia, a ten go tak obrugał, że aż z pięścią mi na niego się porwał.

Namnożyło się teraz przedewszystkiem bezdomnych. Na ulicy noc spędza, bo spać nie ma gdzie. Najwięcej wysiaduje ich na lawkach w Alejach. Policjanci sobie z nimi dać rady nie mogą. Gdzie go ma odpro wadzić? Do komisariatu? Gdy na to tylko czeka, żeby bodaj na areszcie się przespacerować.

I małych chłopaków też się na palcach nie zliczy. Gazety sprzedają w nocy. Bez numeru.

rozumie się i taki cwany, że przechodniom, mówi: „Wyda nie kurjera skonfiskowane“.

DZIADYGA I KOLTUNIARKA

Niektórych włóczęgów, to już znam po przezwisku „Dziadyga“ wiecznie pijany poluje na gości z baru. Poprostu żebrze: „Panoczku, hrabio, grosika na jednego“. I „Koltuniarka“, stara jędza, kiedyś po ulicy laziła, teraz nie może, bo reumatyczna; ona znowu zawsze na „lekarstwo dla chorego dziecka“ wyjęczy.

No a ile historyi, jak się gości wiezie! Szofer to taki niemy świadek, dużoby opowiadać!

Senatorowie amerykańscy żyją w... raj

Wydatki państwa wynoszą 10.000.000 dolarów

(m.) Świat cały znajduje się w kleszczach kryzysu, bezrobocie rośnie z dnia na dzień i rządy wszystkich państw w różnoraki sposób przeprowadzają oszczędności pod hasłem „byłe przetrwać“. Ten sam los dotknął i zlotodajne St. Zjednoczone, gdzie również od kilku lat obcina się budżet. Nienaruszoną dotychczas instytucją jest tylko senat!

Ilustrują to następujące fakty: senatorowie otrzymują (każdy) po 1000 dolarów pensji miesięcznej. Poza tak wspomnianą pensją, senatorom przysługują najrozmaitsze przywileje.

I tak: w czasie trwającej sesji senatorowie mają prawo jeść i pić, strzyć się i golić, prasować swą garderobę — na koszt państwa! A że panowie senatorowie nie grzeszą brakiem apetytu świadczy fakt, iż skarb wyplacił za same kolacje i obiady w ub. r. przeszło 100.000 dolarów.

Senatorom przysługuje również bezpłatna pomoc lekarska (to też kosztuje państwo około 100.000 dol.). Skarb pokrywa również wydatki senatorów na utrzymanie aut i szoferów. Łączna suma wydatków (rocznie) na senat wynosi 10 milionów dolarów.

Ostatnio prasa demokratyczna i lewicowa podniosła alarm, wskazując, że jest to skandal, by w okresie, gdy bezrobocie wzrasta z dnia na dzień i sięga zawrotnych liczb, żyła grupa pasorzytów na koszt państwa.

Skandal jest tem większy, że niemal wszyscy senatorowie to ludzie bogaci, a niektórzy z nich znajdują się na liście najmajątniejszych osób na świecie! A mimo to panowie ci nigdy nie pomyśleli o zrezygnowaniu z utrzymywania ich przez państwo.

Potężna suma 10 milionów dolarów obrócona na rzecz bezrobotnych na pewno byłaby większą korzyścią dla państwa, aniżeli rzucanie jej dla senatorów, odznaczających się wilczymi apetytami.

Alarm w prasie spowodował, że nowoobрани prezydent St. Zjednoczonych, Roosevelt postanowił przy układaniu budżetu obciążyć niemilosiernie pensje senatorów i znieść szereg kosztownych przywilejów.

Stanowisko prezydenta Roosevelta spotkało się z żywym poparciem społeczeństwa, ale podobno panowie senatorowie mają zamiar bronić do upadłego swej niedostępnej fortecy.

Romans pana doktora

VI.

Postanowiłem skończyć z tem raz na zawsze.

— Proszę o paszport — rzuciłem sucho.

— Nie rozumiem... Józefowo, Józefowo!

Józefowa już była przy niej. Młoda panna wyciągnęła do niej ręce, popatrzała na mnie z przerażeniem i wybuchnęła histerycznym łkaniem. Dałem znak Jerzemu i wyszedłem z pokoju. Wiedziałem, że młodzieniaszek był na mnie wściekły, ale usuchał.

Skorzystałem z tego, że gospodyni była zajęta swą panienką i zwiedziłem dom. Na parterze nic nadzwyczajnego: kuchnia, jak dla mnie, stołowy bez znaczenia dla mnie, jakiś ciemny pokój, z gratami. Na piętrze były tylko dwa pokoje z oknami wychodzącymi na dach. Tam też znajdowała się sypialnia panny Marty. Łóżko było

jeszcze niezasiane, na kółdrze leżała jedwabna nocna koszula.

Drugi pokój, podobny do pierwszego, tylko mniej elegancki. Łóżko było zasiane. Nagle cos mnie uderzyło — pod łóżkiem stały męskie filcowe pantofle. Schyliłem się szybko, obejrzałem. Tak, to był jakiś męski pokój. Jerzy, zaintrygowany, przysunął głowę do mnie.

— To nie są pantofle doktora — odezwał się, odgadując moją myśl. — Za małe.

Miał rację.

Tymczasem Józefowa skończyła widać uspakajanie swej młodej pani, bo spotkałszy ją, wychodząc, w sieni. Zaczęłam ją wypytywać. Okazało się, że pokój na górze należał do „brata panienki“, że mu na imię było Filip, że rzadko przebywał w domu, a ubiegłego wieczora nie przyjechał.

— Jest pani pewna, że nie przyjechał?

— Myślę, że nie przyjechał, bo do wpół do dziesiątej go nie było, a potem poszłam spać. Obudzili mnie dopiero jakieś głosy z gościńca. Jednocześnie usłyszałam, jak drzwi od sieni trzaskają z wiatrem raz po raz, jakby ktoś je odemknął. Wstałam i weszłam na górę do panienki — a tam coś jej się stało? Łóżko puste. Szukałam jej, aż ją dopiero znalazłam za furtką, na drodze, z żandarmami. Chyba panu opowiedziano... Zaintrygowana mnie osoba tajemniczego brata, który tak ładnie się opiekuje chorą na nerwy siostrą. Tymczasem postanowiłem przedewszystkiem znaleźć trupa.

Dziwiłem się, jak mógł zginąć z pawilonu, skoro nie było śladu żadnego włamania, a klucz był u doktora (pamiętałem jak go wyjął z kieszeni, żeby dać pielęgniarce). Dziwne, jak wszystko się płacze koło tego czlowieka.

A jeśli poczytyłem się nie mylił? Przypomniałem sobie alibi doktora. Tak mi nonszalancko je rzucił, wydawał się taki pewny!

Trzeba to sprawdzić. Wyjąłem z kieszeni szczegółową mapę okolicy. Etoge było o 5 kilometrów mniej więcej, boczna szosa. Bez namysłu skoczyłem do auta z Jerzym i byliśmy wkrótce na miejscu.

Bez trudu odszukałem dom, w którym ubiegłego wieczora odbył się poród. Położnica leżała w łóżku, otoczona przez kumy, które skorzystały z niedzieli, żeby ją odwiedzić. W kącie stał mąż, dumny i zadowolony. Parę pytań mi wystarczyło, żeby się przekonać, że faktycznie doktor był ubiegłego dnia o jedenastej przy porodzie. Dość marketny ciałem już wyjść, gdy nagle jedna z kumosek wstała, mówiąc do położnicy:

— No, moja pani, muszę już iść, czas obiad wstawić!

— Ależ, co znowu — zaproponował gospodarz — przecież jeszcze niema wpół do jedenastej!

Zdziwiłem się i mimowoli spojrziałem na zegar, stojący na kominku, potem na mój własny, kieszonkowy. Różnica była o całe pół godziny! Wiedziałem już, o

co mi szło, pożegnałem się i wróciłem do auta.

Doktora alibi rozwiłała się! Możliwe, że przybywszy do Etoge, przesunął nieznacznie wskazówkę zegara o pół godziny wtył. W każdym razie, o jedenastej był jeszcze w Piombieres. Teraz kiedy ten fakt niezbicie ustalał coś wręcz przeciwnego twierdził niom doktora, cała masa drobnych okoliczności wydała mi się podejrzana. Np.: ktoś to, mając auto do dyspozycji, jedzie w nocy na rowerze, w ulówny deszcz? Chyba tylko ktoś, kto nie chce zwrócić na siebie uwagi. Poza tem — o ile rzeczywiście nie był do sprawy zamieszany, to po co starał się o alibi dla siebie? A po powrocie do domu, czemu, zmieniając odzież, wlezył czarny garnitur, a nie piżamę, co byłoby naturalniejsze o tej porze, choć od razu mógł się wogóle położyć do łóżka. Czekal na wizytę policji? Ależ nie mógł jeszcze nic o tem wiedzieć, skoro żandarmi dopiero dziesięć minut po jego powrocie przynieśli trupa!

(z. c. n.)

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Mira nie nalegała na powrót Liliłki, ale można to było wyczytać między wierszami. Natomiast Pajacyk i Maciek wyraźnie wzywali Liliłkę do powrotu.

Tylko Malesa pisał niewprawną ręką:

„Zostań tam, Liliłko, jak długo możesz. Lepiej, że nie widzisz naszego zmartwienia. Jesteś już jakby naszą córką, ale poco masz tu marnieć i wchłaniać w siebie śmiertelne zarazki?”

Liliłkę to wszakże uraziło. Włec jednak Malesa uważa ją za obcą...

Nazajutrz nowy list Mirki wstrząsnął nią:

„Matka już umiera. Lekarz radził wyjazd. Ale za co? Okłec przynosi grosze, Pajacyk ledwo zarabia na siebie, a Maciek ostatnio sprawuje się coraz gorzej. Oddaje zaledwie połowę zarobku. Często nie sypia w domu. Serce mi pęka...”

Po przeczytaniu tego właśnie listu Nusia wyszła na poszukiwanie... pieniędzy... Gotowa była się sprzedawać, aby tylko móc ulżyć losowi biednej rodziny...

Wtedy właśnie spotkała Leona.

— Znalazłam faceta, od którego wymaniłam tysiąc złotych dla Malesów. Teraz już za późno, ale jutro z samego rana można będzie wysłać pieniądze telegraficznie. Ach, jakże się cieszę, że uszczęśliwię tych biedaków — myślała Nusia.

Przedstawiła jej wchodzącego Walskiego:

— Oto nasz dobroczyńca.

Liliłka spojrzała na niego swymi pięknymi oczami, pełnymi najserdeczniejszej wdzięczności...

... od razu oczarowała nim Leona.

Gdy wyszła, aby przygotować herbatę, Leon szepnął:

— Rzeczywiście... cud...

— Ale... niedotykalny! Pamłęta! o tem!

— Bynajmniej nie zamierzam... nie bój się...

Ody Liliłka, wróciła, wpil w nią oczy. Ze zdumieniem ujrzał w niej wiele podobieństwa do swej

pierwszej żony — Zofii. Przecież i to dziewczętko, które oddał siostrze Julii, nazywało się Liliłka. Zapytał ją jeszcze raz, czy doprawdy jest córką dorożkarza. Liliłka to potwierdziła.

Coprawda i jej nazwisko „Walski” wydało się jakieś znajome. Ale, gdy matka jej nosiła to nazwisko, Liliłka była jeszcze taka malutka. Już nie pamiętała dokładnie... Walski też zmienił się przez ten czas. Z bruneta stał się swlawy...

Tymczasem Walski już był w niej niemal zakochany. Knuł w głowie szereg projektów uwodzicielskich.

Po godzinie już sobie postanowił: musi zdobyć to dziewczętko za wszelką cenę. Zresztą, z niezamowną dziewczyną nie będzie wiele zachodu. Pojdzie na lep byle czego, będzie dobrą i niekosztowną kochanką.

Po wypiciu herbaty, wyjął portfel, dobrze wypchany, umyślnie rozłożył go na stole, wyjmował z niego jeden gruby banknot po drugim, aby ośmielić Liliłkę, liczył i obliczał skrupulatnie całość, wreszcie wyjął dwie pięciostki i podał Liliłce.

Ta wszakże nie uczyniła ani ruchu...

Nusia zaśmiała się, mówiąc:

— Cóż to? Boisz się pieniędzy? Czy może zaniechałaś niesienia pomocy twym biednym rodzicom?... I nie rumieńże się tak po same uszy. Pan Walski wle, że jesteś uczciwą dziewczyną i bynajmniej nie zamierza zalecać się do ciebie. Zresztą, ja tu przecież jestem. Możesz najspokojniej wziąć te pieniądze.

Ale Liliłka ani drgnęła.

— Wobec tego ja biorę ten tysiączek. Razem z poprzednim to już będą dwa. Zaraz jutro zostaną telegraficznie przekazane do Warszawy.

Poczem dosłownie wyrwała Walskiemu pieniądze z rąk, dodając:

— A teraz, Liliłko, możesz najspokojniej iść spać. To nie żaden prezent. To pożyczka. Jak mi dobrze pójdzie, już wkrótce będę mogła ten dług z podziękowaniem zwrócić panu Walskiemu.

Gdy Liliłka poszła spać, Walski rzekł zgrzyliwie:

— Co ty za komedję odgrywasz? Ty, Nusia Balicka, mała aktoreczka, ale wielka kokota robisz ze siebie teraz obrończynię cnoty i matkężesz dziewcząt, która o niczem innym nie marzy, jak tylko dobrać się do młodu...

— Raz jeszcze ci powtarzam, że Liliłka jest uczciwą dziewczyną, powierzoną mi przez ojca. Za nic nie zawiodę jego zaufania. Przyznaję, byłeś bardzo chojny, ale nie traktuj tego, jako datek. Teraz stanowczo postanowiłam oddać ci te pieniądze, gdy tylko będę miała. Na dowód mogę ci dać w zastaw mój pierścionek, który jest wart conajmniej trzy razy tyle. Masz więc fant, prawdziwie lichwiarski.

Walski zerwał się z miejsca oburzony:

— Moja droga, żart żartem, ale wszystko musi mieć granice! Tak czy inaczej naciągnęłaś mnie na dwa tysiące. Nie zaczynaj ze mną, bo... w Krynicy także jest policja... obyczajowa... która bardzo się zainteresuje temi nowymi sposobami nabierania kuracjuszy przez znane kokotki stołeczne...

Na to zerwała się również Nusia, płonąć gniewem. Szybko zdjęła z palca pierścień i cisnęła go Leonowi w twarz, wołając:

— Masz!.. Jesteś zapłacony i to... jak już rzekłam po lichwiarsku! A teraz... precz stąd!

Leon najspokojniej podniósł pierścień z bardzo drogocenną perłą i wyszedł.

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Po chwili zaś Turkowski dodał:

— Na tem nie koniec. Chciałaś zdrugotać szczęście Lusi, Rolicza i osób im bliskich. Otóż ja do tego nie dopuszczę! Mam na ciebie groźną broń. Jeżeli ośmielisz się pisać komukolwiek kiedykolwiek choć słówko o tem, co wiesz, natychmiast skorzystam z listów, otrzymanych od Jadacha. Sam wznowię proces przeciwko Janinie. Moja głowa w tem, że zostanie niewinniona, jako działająca w obronie koniecznej. Natomiast udowodnię przed sądem publicznie, że byłaś obecna przy mordowaniu twojego ojca, że sprzeciwiłaś się uniemożliwieniu popełnienia zbrodni, że potem niegodziwie opuściłaś twego kochanka w chwili niebezpieczeństwa, choć mogłaś uratować jego część jednym słowem. Potem postaram się o unieważnienie małżeństwa z tobą, bo wszyscy chyba zrozumieją, że nie sposób żyć pod jednym dachem z takim potworem i będziesz zgubiona na całe życie, bo choć jesteś jeszcze młoda i ładna, nikt nie zechce łączyć swych losów z tak nikczemną istotą. Będziesz więc milczała?

Bliska omdlenia, wyszeptala glucho:

— Tak...

— Ale pamiętaj: ani słówka! Będę nieublagany!...

— Będę posłuszną.

— Dobrze. Słuchaj więc: będziesz nadal żyła przy moim boku; dla świata nic się między nami nie zmieni. Ponieważ go tobie można się spodziewać wszystkiego, uprzedzam zgóry: nie próbuj odzyskać swobody działania przez zamach na moje życie. Wszystko przewidziałem i tak zarządziłem, aby ci z mojej śmierci nic nie przyszło. A teraz chodź ze mną i bądź uśmiechnięta. Masz serdecznie powinszować Lusi i życzyć jej szczęścia. Przecież sama niby chciałaś to uczynić...

Szła z nim pokornie, drząc cała.

Lusia ujrzała ich zdaleka i zbliżyła się do nich, także nieco zalekniona.

Helena szepnęła:

— Kochana Lusięno... Przed chwilą mówiłam ci, że boję się o twoje szczęście i ciebie. Ale przed chwilą właśnie mąż mnie uspokoił, możesz więc napawać się twoim szczęściem w całej pełni.

Lusi jakby spadł kamień z serca. Wyciągnęła rękę ku Helenie, która uściskała ją ręką zimną, jak lód. Potem szepnęła nieznacznie mężowi:

— Błagam cię, wyjdźmy stąd natychmiast, bo nie wytrzymam dłużej...

Odparł zimno:

— Niestety, to niemożliwe. Nie wypada tak nagle zniknąć. Proszę odzyskać przytomność umysłu i zachowywać się jakby nigdy nic...

Przeszedł się z nią trochę po parku, aby ochłonięła, poczem odprowadził ją znów do pałacu i kazał zmuszać się z tuiem gości.

Spełniała każde jego zlecenie, pokorna, bezwolna, zwyciężona...

— — — — —

Ślub Rolicza z Lusią odbył się w październiku... Nazajutrz po opisanej powyżej przygodzie Rolicz otrzymał list od Turkowskiego, brzmiący:

„Niech Pan niczego się nie boi. Już żadne niebezpieczeństwo nie grozi Lusi, Panu, ani Waszynie. Zasługuje Pan w całej pełni na swoje szczęście i proszę się niem napawać bez lęku w całej pełni. Rolicz już się nie spotkał z Heleną.

Nie usiłowała więcej widywać się z nim.

Wzrok ich spotkał się tylko raz jeszcze...

Było to na ślubie Rolicza w małym kościełku wiejskim.

Turkowski nalegał, aby Helena była obecna na ślubie.

Zależało mu na tem, aby jej nieobecność nie budziła jakichkolwiek podejrzeń. Musiała również być na skromnym przyjęciu weselnym, które odbyło się tylko dla ścisłego grona najbliższych. Udawała, że jest najzupełniej spokojna, uśmiechając się pogodnie i okazując Lusi najszczerzą życzliwość.

Turkowski już nawet teraz jej nie pilnował. Wiedział, że będzie mu posłuszną. Zbyt mocno trzymał ją w rękę, zbyt wiele jej groziło, aby się odważyła ryzykować.

Tegoż wieczora młoda para pojechała w podróż poślubną do... rodziców Kazimierza, bo starszkom zbyt trudno było przybyć na ślub.

Pozostali tam tydzień.

Następnie powrócili do Polanek, skąd trzeba się było już szykować do drogi. Górczak nigdy jeszcze nie dawał sobie tak długiego urlopu. Czas nagił do powrotu.

Cała czwórka już wkrótce płynęła okrętem do Ameryki...

Byli szczęśliwi. Górczak mógł teraz śmiało napawać się swoim zdobytym majątkiem, idąc przez życie bez trosk, w szczęściu, niezamąconym żadnymi podejrzeniami. Nawet mu na myśl nie przychodziło, jakie tajemnice kryją się w jego otoczeniu najbliższem i nikt już ich mu nie zdradzi. Tem lepiej...

Lusia nareszcie miała swego Kazika i była u szczytu szczęścia, marzeń i snów dziewczęcych, krocząc dumnie przy boku Kazimierza, jako jego żona...

Jej szczęście również nigdy już nie zazna skazy, także osłonięte tajemnicą, która nigdy nie wyjdzie na jaw. Mała „dzikuska” szczyła się tem, że zdołała przezwyciężyć wszystkie przeszkody, wywalczając sobie własnymi rękami swoje szczęście i zdobywając swego ukochanego wbrew całemu światu, wbrew nawet jemu samemu...

Rolicz także oddawał się swemu szczęściu, znajdując nareszcie wytchnienie dla swej skołataną tyłoma przejściami duszy. Po długich latach klęsk i niepowodzeń, mąk i udręczeń, spadających nań również często, jak niezastuszenie, los wreszcie postanowił być dlań łaskawszy i ofiarował mu najpiękniejszy ze swych uśmiechów, obdarzając miłością najurodzawszej i najbogatszej jedynaczki Nowego Jorku.

Tylko Janina pozostawała smutna...

Oczywiście, że jej nie było, czuła się bowiem doskonale w kółku swych bliskich, bardzo szczęśliwa ich szczęściem...

Ale gdy była sama, nieraz ciemne chimury omraçały jej jeszcze piękne i jasne oblicze...

Nie tak to łatwo zwalić ze siebie brzemię... morderstwa, choćby najbardziej usprawiedliwionego...

Nie tak łatwo dusić w sobie, całe życie, tajemnicę przedślubnego grzechu — niewyznanego.

Te dwa grzechy już jej nie spadną z serca... nie rozjaśni sumienia...

I za nie spotkała ją zasłużona kara — musiała teraz żyć w dozgonnym milczeniu... Nie wolno jej było już nigdy, już nigdy powiedzieć swej najukochańszej córeczce Lusi, że jest jej rodzoną, najrodzeńszą matką...

Już nigdy Lusia nie dowie się, kto był jej matka...

Czyż może być coś okropniejszego, czy może być gorsza kara nawet w otchłani piekielnej dla... matki?

Trudno — każdy grzech musi być ukarany...

KONIEC.

ZE ŚWIATA PRACY

Jak żyją bezrobotni górnicy

Bieda — szyby w Zagłębiu Dąbrowskiem i Śląskiem

Najważniejszą pozycją w budżecie bezrobotnych górników Zagłębia, czy Górnego Śląska są bezwzględnie bieda-szyby.

Bieda - szyb, inaczej odkrywka, albo dukla jest to prymitywny szyb węglowy, ściśle: kopalnia węgla.

Tych kopalni powstało mnóstwo w ostatnich czasach kryzysu. Na terenach Górnego Śląska jest obecnie około 3000 bieda - szybów, w których pracuje kilkanaście tysięcy ludzi. Nieco mniejszą liczbę możemy podać na Zagłębie Dąbrowskie jednak i tu jest co najmniej 2000 odkrywek.

Władze, na skutek interwencji przemysłowców, zaczęły stosować represje wobec bezrobotnych, kopiących bieda - szyby. Niszczą się szybiki, czy li fachowo mówiąc: „strzela” zapomocą materiałów wybuchowych.

Mimo, że zniszczono kilkaset szybów na Śląsku i w Zagłębiu, liczba ich nie zmniejszyła się wcale.

Górniki, gdy mu jego „kopalnię” zasypą wierce natychmiast w drugim miejscu, albo prosto (jeśli się da) odkopuje te same.

Skutek tych represyj jest taki, że górnicy, zwłaszcza w Zagłębiu, pracują nocami. Na dzień szybiki zakrywa się ziemia, tak, że trudno je odróżnić od reszty nierównego terenu.

Chcąc mieć dokładne wyobrażenie, jak taki szybik wygląda, udaję się (oczywiście w no cy) na teren bieda - szybów.

Po dość uciążliwym marszu szosa i jakimś wertepami, do biamy wreszcie do celu. Prowadzą nas chwiczne światełka, migające w ciemnościach, jak błędne ogniki. To lampy górników, spieszących do „kopalni”.

Naraz: „To tu” — słyszę i za trzymujemy się przed wielkim lejem, wykonanym na pagórk. Jesteśmy u bieda - szybu.

W leju kręci się jakiś cień. To jeden z górników.

— Szczęść Boże! — mówimy górniczym zwyczajem.

— Szczęść Boże — odpowiada da cień.

Pochylony, poprawia ognisko. Ognisko to, to stare wiadro bez dna, ustawione na kamkach, pełne żarzącego się węgla. Po leju tłucze się dym, szukając ujścia. Wgryza się w oczy, dusi. Oglądam z ciekawością, graniczącą z przerażeniem, tę „kopalnię”. Mimowoli nasuwa się przed oczy obraz prawdziwego szybu węglowego. Ołbrzymiej, żelaznej maszyny - potwora. Tu widzę prostokątny otwór, mniej więcej

120x80 cm. Nad otworem ustawione podpory z drzewa, połączone u góry wale. Zupelnie, jak u zwykłej, wiejskiej studni. Wał okręcony liną — dotykam ręką — stalowa, około 1 cm. średnicy. Z liny zwisa jakiś patyk. To „orczyk”. Wał z obu stron zakończony żelaznymi korbami. Zapomocą tego wału korbowego, tak zw. „byka”, spuszcza się górniczy do szybu. Tym też sposobem wyciągają węgiel.

Ciekawe bardzo, jak też wygląda bieda - szyb wewnątrz. Pochylam się nad szybikiem, pragnę ujrzeć dno. Nie widać nic. Ciemna, ziejąca pustka, otchłań.

Wofam: „Hop, hop” i za chwilę widzę światełko, a więc i dno szybu. Cofam się mimowoli. Zawrotna głębia.

— Ile metrów? — rzucam pytanie starszemu górnikowi na powierzchni? — 25 — słyszę powolną, obojętną odpowiedź. Mimo dość poważnego niebezpieczeństwa, postanawiam zjechać do szybiku.

Zrucam palto, siadam okrakiem na orczyku i jazda. Kręca już „byka”.

Jedna minuta, dwie, może ka wałek trzeciej pomiędzy niebem, a piekłem. Lina balansuje, ja z liną. To głowa, to nogi obijają się o kamienne ściany szybu. Piasek osuwa się z chrzęstem. Rozglądam się wokół, mi mo niewygodnej i niepewnej pozycji.

Szyb cały wykuty w piaskowcu. Mniej więcej, co jeden metr, ściany umocnione drewnianymi ramami. Jest to tak zwana „obudowa” szybu.

Nagle nogi utkwily w czemś sypkiem. Już dno. Jeden skok na prawo i jestem w podziemnym państwie „czarnych diamentów”. Czarno też tu i błyszcząco. Znajduję się w obszarnej, wysokiej komorze, podpartej słupami, to tak zw. „stemple” dla wzmocnienia tego prymitywnego „podszybia”.

— Szczęść Boże!

— Szczęść Boże — odpowiada da czterech czarnych ludzi. Odrywają kilofy od ściany. Uśmiechają się. Witają mnie życzliwie w swoim podziemnym królestwie.

— Cóż, panie S. pracuje się — mówię?

Żółta, obrzękła twarz górnika rozjaśniła się.

— A pracuje i to silnie.

— Czyje to? — pytam, wskazując węgiel?

— A czyjeby? Kopalniane, dzisiaj nasze.

Górniki, jakby pragnął wytłumaczyć się z tego „nasze”, mówi:

— Co mam robić? Zdychać z głodu i zimna? Ja i żona i troje dzieci? Albo oni? Tu wska zał na swoich towarzyszy, wędzianego, starego górnika i dwóch młodszych.

— Co to komu zreszta szkodzi — ciągnął górniki, — że sobie trochę węgla wyciągniem? Teraz w zimie bez węgla żyć nieposob.

Przypomniała mi się izba górnika S. Straszliwa, ociekająca wodą, z wygnaną od wilgoci podłoga. Tam naprawdę bez węgla żyć nieposob.

Jaka krzywdę wyrządził mi kryzys?

Pamiętnik „psiego życia”

— I ja składam swój pamiętnik, pamiętnik „psiego życia”, jakim jest życie bezrobotnego — pisze p. Stanisław Buliński z Pruszkowa w związku z naszą ankietą p. t. „Jaka krzywdę wyrządził mi kryzys?”

Ile zarobek wynosił przed kryzysem, a ile obecnie? W roku 1929 zarabiałem — 5.600 zł., w 1930 — 5.011 zł., w 1931 — 3.420 zł., w 1932 — 436 zł.

Jakie straty moralne spowodował kryzys? Czy to się da opisać?

Przettrzymałem niewolę niemiecką, przy ciężkiej pracy w kopalni. Przetrzywałem ciężki okres wojny polsko - bolszewickiej, jako ochotnik, na służbie wywiadowczej, dla dobra wła-

snej ojczyzny... Nie odczułem tego co w dwuletnim kryzysie. Teraz mam stargane nerwy, brak opanowania, przedwczesną siwizną, bo jak może być inaczej, gdy zamiast pracy, muszę się walczyć cały rok dla jej szukania, i nigdzie znaleźć nie mogę. Muszę się przyglądać, jak głoduje ze mną cała rodzina, składająca się z 6 osób.

Czego się trzeba było wyrzec, i wyzbyć, aby żyć?

Wyrzec i wyzbyć się, trzeba było tego, co człowiek cywilizowany mógłby, i powinien mieć w swoim stanie, gdyby pracował.

Zdaje się, że życie nie powinno być tak przykre i ciężkie, kiedy człowiek jest młody i zdrowy. A w Polsce jest wszystkiego dość, ażeby naród mógł żyć. Potrzeba nam tylko do tego ludzi, którzyby dali inicjatywę, ażeby było z korzyścią dla Państwa i Narodu. Walki partyjne muszą pozostać na dalszym planie. Czy walkę z kryzysem, muszą koniecznie poprzedzić walki partyjne?

Czyż nie stać naszych posłów na stworzenie jednolitej narodowej w Polsce?

Kryzys tak głęboko wdarł się w organizm społeczny, że bez jednolitej narodowej nie dopniemy celu i wszystkie inne środki zawiodą. Wydawanie setek milionów zł., bezproduktywnie, jako jawną zbrodnię, dla dziesiątków, podczas kiedy setki tysięcy bezrobotnych uginają się pod ciężarem, nie jest środkiem zaradczym na kryzys.

A więc, Kochany Redaktorze, poświęć w swem poczciwym piśmie chociaż co tydzień, kilka szpal dla bezrobotnych, bo to są ludzie zapomniani przez tych, którzy mają bardzo dużo do stracenia, i z lekkim sercem, bez sumienia, przechodzą nad tem do porządku dziennego. Niech się tym Panom przypomną hasła, głoszą-

ne w 1919 i 1920 r., kiedyśmy, mniej ze zdrowiem, i własnym życiem się liczyli, jak oni dziś ze swoją kieszenią, podłością i egoizmem. Niech i dziś staną, tak jak w r. 1920, stoliki na ulicach, tylko nie z czekoladą, pa pierosami. A niech będą na nich: Jedność, Zgoda, Braterstwo, Dobro Rzeczypospolitej Polskiej!

Nie chcemy dziś niczego darmo! Chcemy pracy, ażebyśmy mogli żyć, i być użytecznymi i zdrowymi członkami narodu.

RUCH ZAWODOWY

BANKOWCY

W dniach 12, 13 i 14 marca r. b. odbędzie się w Warszawie, w lokalu Zrzeszenia, przy ulicy Zabiej Nr. 6 doroczny Walny Zjazd Delegatów Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego.

W zjeździe weźmie udział ponad 200 osób — delegatów z najodleglejszych ośrodków miejskich, gdzie tylko znajdują się oddziały Banku i Koła Zrzeszenia.

Porządek dzienny przewiduje poza częścią oficjalną, sprawozdania Zarządu Głównego, Głównej Komisji Rewizyjnej, Komisji Gospodarczej i t. d., wyborny komisji i ich prace.

Wybory nowych Władz Zrzeszenia oraz szereg wniosków Zarządu Głównego i oddziałów w sprawach zawodowych, gospodarczych i społecznych.

UBEZPIECZENIOWCY

W dniach 19 i 20 marca r. b. odbędzie się w Warszawie w sali konferencyjnej ZIUPI (Czerniakowska 231) zjazd z następującym porządkiem obrad:

1 dzień: 1) Zagajenie, 2) Wybór prezydium, 3) Przyjęcie porządku obrad, 4) Wybór Komisji mandatowej, 5) Sprawozdanie Komisji mandatowej, 6) Odczytanie i zatwierdzenie protokołu z pierwszego zjazdu, 7) Sprawozdanie Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej, 8) Dyskusja nad sprawozdaniami i uchwalenie absolutorium ustępującym Władzom Związku.

Dzień 2-gi zjazdu obejmuje wnioski ustępującego zarządu dotyczące: a) projektu przepisów służbowych, b) funduszu pośmiertnego, c) funduszu emerytalnego, d) stadium ubezpieczeniowo - społecznego, e) budżetu, f) innych wniosków.

KRAWCY

Jutro o godz. 5 po poł. w sali Związku Zaw. Pracowników Przemysłu

Odzieżowego (Warszawa — Trębacka 11 m. 15) odbędzie się „wieczór filmowy” na rzecz pomocy bezrobotnym członkom Związku. Na program wieczoru złożą się filmy: „Piękno Tatru”, „Wesele Łowickie” i „Nurek” oraz występ baletu p. Tacyjany Wysockiej. Wstęp 70 gr. — dzieci 50 gr.

ROBOTNICZY MIĘŚNI

Ostatnio Oddział Żydowski Zw. Zaw. Pracown. Przemysłu Mięsnego w Polsce, odbył Walne Zebranie przy udziale około 450 członków.

Sprawy organizacyjne, oraz warunki pracy i płacy referował prezes Związku, radny Zygmunt Gardecki.

Następnie omówiono sprawy wewnętrzne Oddziału, poczem wywiątała się dyskusja, w wyniku której przystąpiono do uzupełniających wyborów Zarządu. Do zarządu zostali wybrani: Gueweter Szmul, Filcman Abram, Szwarznebel Sruł, Frydman Abram, Rozenberg Abram, Kalmas Icek, Szczupak Aron.

SAMORZĄDOWCY

Ostatnio odbyło się posiedzenie reprezentantów wszystkich związków pracowników samorządu stolicy w sprawie ustawy scaleniowej, narzucającej pracownikom samorządowym przymus naleźnia do Kas Chorych.

Pracownicy miejscy wychodzą z założenia, że miasto posiadając aparat sanitarno - lekarski dla celów opieki społecznej i szpitalnictwa, bez wielkich kosztów może skutecznie rozwiązać opiekę lekarską nad swymi pracownikami.

Pracownicy samorządu stolicy, bez względu na przekonania polityczne, z całą stanowczością przeciwstawiają się ubezpieczeniu ich w Kasach Chorych i gotowi są walczyć o to wszelkimi środkami i nie cofną się nawet przed strajkiem.

Elementarz prawa pracowniczego

Prawo ubogich

Przepisy o prawie ubogich zawarte są w nowym Kodeksie Postępowania Cywilnego i Rozporządzeniu Prez. Rzeczypospolitej — o kosztach sądowych, obowiązujących od 1-go stycznia 1933 roku na obszarze całego państwa. Z mocy art. 112 i nast. K. P. C. przysługują prawo ubogich domagać się, może pracownik, który wykazuje swe zupełne ubóstwo na podstawie zaświadczenia władzy publicznej o jego stanie rodzinnym, majątku i dochodach. Od sądu za leży uznanie tego zaświadczenia za dostateczny dowód zupełnego ubóstwa tej osoby.

Wniosek o przyznanie prawa ubogich zgłosić należy w sądzie, w którym sprawa ma być wytoczona albo już się toczy, przyczem, jeżeli strona nie ma zamieszkania w siedzibie tego sądu — może zgłosić powyższy wniosek, jak również wniosek o przyznanie dla niej adwokata — w sądzie grodzkim swego miejsca zamieszkania.

Strona, która, przyznane zostało prawo ubogich: 1) nie wnosi na rzecz Skarbu opłat sądowych, ani nie uiszcza kosztów postępowania, które za nią wyklada Skarb Państwa; 2) w sprawach, w których niema obowiązkowego zastępstwa adwokackiego, ma prawo zgłosić powództwo usnie do protokołu w sądzie grodzkim swego miejsca zamieszkania, chociaż inny sąd jest właściwy do rozpoznania sprawy, wreszcie 3) ma prawo żądać, aby dla niej w sprawie z

obowiązkowym zastępstwem adwokackim, ustanowił adwokata, w innych sprawach rozstrzygnięcie takiego wniosku zależne jest od miejsca zamieszkania strony, odpowiadającej od siedziby sądu, w którym sprawa się toczy lub innych ważnych okoliczności. (art. 116 K. P. C. i art. 6 Rozp. o koszt. sąd.).

Prawo ubogich wygasa ze śmiercią strony ubogiej, może zaś być cofnięte przez sąd, skoro się okaże, że okoliczności, na których podstawie je przyznano, bądź nie istniały wcale, bądź przestały już istnieć. W obu wypadkach strona obowiązana jest uiszczyć wszystkie opłaty przepisane, drugim jednak wypadku obowiązek taki powstać może i częściowo, stosownie do zmiany, za-złej w stosunkach majątkowych strony. Stronę, która prawo ubogich uzyskała na podstawie podania świadom'e nieprawdziwych okoliczności, sąd skazuje na grzywnę do 500 zł., niezależnie od jej obowiązku uiszczenia wszystkich przepianych opłat.

Prawo ubogich, przyznane stronie w procesie, rozciąga się także na zabezpieczenie i postępowanie egzekucyjne. Niema środka odwoławczego od postanowienia, którym sąd prawo ubogich przyznal albo odmówił jego cofnięcia lub nałożenia dodatkowej zapłaty.

Dodać wkońcu należy, że samo postępowanie i przyznanie prawa ubogich wolne jest od opłat sądowych i nie wymaga zastępstwa adwokackiego.

W sprawie komunikacji autobusowej miejskiej

Grodno miasto o 50 tys. mieszkańców od dłuższego czasu nie posiada komunikacji autobusowej miejskiej.

Naprawę trudno uwierzyć, by tu rzecz była dla nas luksusowa, czy też z innej strony przedsiębiorstwo takie w Grodnie kalkuluje się. Śmiemy w to wątpić. Dotychczasowe próby, kończące się niepowodzeniem niczego nie dowodzą, gdyż były to poczynania niepoważne, niesolidne obliczone wyłącznie na zyski i to w jak najkrótszym czasie, bez angażowania się finansowego.

W rezultacie dochodziło do takich paradoksów, że kursowały 2 autobusy, niedoświadczeni wyczekiwali kwadransami przy słupkach przystankowych, by zniechęcić się ostatecznie. Jeżeli taką ma być komunikacja to zgóry można z niej zrezygnować.

Obecnie Magistrat m. Grodna ogłosił przetarg na prowadzenie komunikacji miejskiej.

Przy tej sposobności chcielibyśmy właśnie podkreślić, że w Grodnie z powodzeniem można utrzymać dochodową komunikację autobusową, chodzi tylko o solidność firmy i postawienie tej sprawy na odpowiedniej stopie.

Mogą zachodzić znów słuszne obawy, że znajdzie się amatorzy, co z dniem 1 maja gotowi rozpocząć komunikację, licząc prze-

de wszystkim na ruch z letniskiem Łosośna, gdy to się skończy, pieniądze zagarną „przedsiębiorcy”, na poczekaniu zajdzie potrzeba naprawy maszyn, a obywatel gdy mógł chodzić pieszo to jeździł, zimą zaś gdy wolałby jeździć będzie zmuszony chodzić.

By uniknąć podobnych hi-

storyj, niewątpliwie, że magistrat zapewni sobie dostateczną gwarancję, nasi zaś miejscowi przedsiębiorcy, muszą z tem się liczyć, że zbyt łatwo nie podzieli się pomiędzy sobą komunikacją miejską, lecz może przyjdzie ktoś trzeci z Białegostoku czy skądinąd i... wreszcie będzie porządek.

Wziął zadatek matrymonjalny i związek Dwie poszkodowane amotorki małżeństwa

Mieszkańcowi wsi Prokopowicze, gm. Indura niejakiemu Władysławowi Olszewskiemu, — że czasy są ciężkie i forsą ciężko przychodzi — przyszła nagła i mocna ochota łatwego jej zdobycia. Pan Władysław słyszał coś nieośmieszającego o „nabieraniach na małżeństwo” na większą skalę jednak jako przeciętnik zwykły postanowił zacząć od małego. Od czterdziestu pięciu zł. mianowicie.

Stał się tedy narzeczonym pewnej mieszkanki Grodna. Datę ślubu wyznaczył 21-II b.r.

— wziął 45 zł. a conto... Prawie jednocześnie oświadczył się też jeszcze jednej mieszkance Grodna. (Widocznie „był świadom tego, wbrew ogólnemu przekonaniu, że panny wsiowe są mniej ufne.) Ślub został naznaczony również na 21-II b. r. i zadatek wzięty.

Trudno wyobrazić, co by się stało z opinią o rozsądku niektórych mieszkank miasta, gdyby sprawy p. Władysława poszły dalej w podobnym tempie.

Wykrycie tajnej gorzelni

W ostatnich dniach we wsi Kruczyniany, gm. Hołynka wykryto tajną gorzelnię, która była prowadzona przez tutejszych mieszkańców Bobko Włodzimierza oraz Chyłkina Konstantego.

Gorzelnię znaleziono w stanie nieczynnym. Według zeznań Bobki i Chyłkina przestała ona działać przed trzema

tygodniami. Produktu t. j. samogonki przy gorzelni nie znaleziono.

Nadesłane.

Oświadczenie

Niżej podpisani delegaci, biorący udział w konferencjach odbytych w dn. 23 lutego 1933 r. z Panem Starostą Powiatowym w Grodnie, a następnie z Panem Prezydentem miasta Grodna, niniejszym stwierdzamy:

1) że na konferencjach reprezentowaliśmy wszystkich pracowników miejskich zrzeszonych w klubowym Związku Pracowników Komunalnych i Instytucji Użyteczności Publicznej w Polsce, oddział w Grodnie,
2) że przez pracowników poszczególnych zakładów i instytucji miejskich, zostaliśmy wysunięci jedynie jako kandydaci na członków konferencji, lecz mandaty delegatów otrzymaliśmy od walnego zebrania członków Związku,
3) że akcję o wypłatę pracownikom zaległych zarobków od początku do końca prowadził organizacyjnie Związek P. K. i I. U. P.

(—) Marja Szyszkowska, Stanisław Kornacz, Józef Zawistowski, Antoni Litwinowicz, Wincenty Kucharczyk, Bronisław Cydzik, Wiktor Jon, Jan Kieda, Leonid Szpak, Paweł Puhacz, Aleksy Miłaszewicz, Leon Marzurkiewicz.

Przerwa w komunikacji autobusowej

Ostatnie zamiecie i opady śnieżne znów uniemożliwiły komunikację międzymiastową autobusami. Drogi wskutek jazdy furmankami miejscami są bardzo wyboiste i narażają maszyny na zepsucie.

W dniu wczorajszym przybył zaledwie autobus z Augustowa. Uruchomienie komunikacji częściowo prawdopodobnie nastąpi w niedzielę.

Noćny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Ottowicza ul. Dominikańska 7.

Dziś popołudniówka pocz. o g. 12-ej

W kinie dźwięk. „APOLLO”

Wstęp 40 gr.

FLIP I FLAP

w arcywesołej komedji p. t.

„Ich dole i niedole”

Dźwiękowiec **Apollo** Pocz. 6, 8 i 10 Wstęp od 49 gr.

Dominikań. 26

Biały Płomień Szwecji — **GRETA GARBO** oraz jej wytworny kochanek z ekranu **Conrad Nagel** w wielkim dramacie p.t.

„POCALUNEK”

Dzieje meżatki nie kochającej swego męża!
„POCALUNEK” — Greta Garbo — to bezwzględnie najlepsza kreacja tej wielkiej aktorki, potrafiącej z niebywałym realizmem wcielić na ekranie wszystkie przejawy duszy współczesnej kobiety!

„Światowid” Grodno, Brygidzka 2

Wstęp od 49 gr.

Blaski i nędze żywota Jarosława Haska, twórcy „Szejka” Arcyfilm Czeskiej produkcji dźwiękowej p. t.

Król Włóczęgów

W roli gł. **Sasza Rasziłow** i cudowne dziecko ekranu 7-letni **Radola Rensky**

„Zapobiegliwy” złodziej niczem nie gardzi

Na wszystko znajdzie się amator. Każda rzecz mało nawet wartościowa może być przedmiotem ludzkiej, raczej złodziejskiej zachłanności. Bo ktośby przypuścił, że znajdzie się złodziej który pójdzie na strych i tam z kuferka skrad-

nie kilka pocztówek widokowych wartości kilkunastu groszy. To jeszcze nic, ale ten sam jegomość skradł przy okazji różne notatki dotyczące służby w artylerji. Na cóż było mu to potrzebne. Takim oryginalnym amatorem okazał się Jan Szydłowski l. 23 Knyszynska 7, który właśnie dokonał tej kradzieży na szkodę Piotra Szepielewicza. Za tą kradzież skazany został na jeden miesiąc więzienia z zawieszeniem wykopania na 2 lata.

Innego rodzaju amatorem popisał się Sokół Jan, Nowa Posiadłość 27, którego zachłanność zaprowadziła na strzelnicę 29 Dyw. piech. po zwir. — 50 zł. grzywny, jakto postanowił Sąd będzie chyba dostateczną przestroga na przyszłość, że nawet zwiru z cudzego gruntu zabierać nie wolno.

A teraz inna kategoria amatorów cudzego mienia.

Tyle się mówi dzisiaj o racjonalnym odżywianiu, o używaniu potraw tylko bogatych w witaminy, tak że kto opuszczał onegdaj salę Sądu Grodzkiego musiał przyznać, że Konstanty Grams l. 32, Słoneczna 4, Naumowicz Antoni l. 29, Bonifratska 17, Szawelski Michał l. 27 i Szczęsny Konstanty l. 27 Ceglana 1, choć w tak różnych punktach miasta mieszkają, zgadzają się pod jednym względem — dużo witamin. W tym widocznie celu, zapatrzili się pierwszy w 4 pudy marchwi pozostali w 5 kop kalafiorów.

Nicby nie było w tem zdrowego gdyby nie to, że te „witaminodajne” artykuły pochodziły z cudzych ogrodów, to też również nic dziwnego, że smakosze skazani; Grams za marchew na 7 dni aresztu, pozostali za kalafiorów po 6 miesięcy więzienia.

I odżywiaj się tu jarskimi potrawami...

Wykłady na kursach dla Ofic. i Pchor. Rez.

W dniu dzisiejszym o godz. 17,30 w lokalu Szefostwa Int. D. O. K. III (Royal) p. pułk. Ćwiertniak wygłosi wykład na temat: „Baon piechoty w straż tylniej”.

Odczyt popularny w Światowidzie

W niedzielę dnia 26 lutego b. r. o godz. 13 m. 15 (bezpośrednio po sumie) odbędzie się odczyt popularny w sali kina Światowid. Odczyt wygłosi p. prof. Michał Gasperski na temat „Państwo bez Boga”. Wstęp bezpłatny.

Niedzielny Uniwersytet Powszechny w Grodnie

Dnia 26 lutego rb. w niedzielę o godz. 5-ej po poł. w sali Rady Miejskiej (gmach Magistratu) odbędzie się odczyt p. d-r Marji Sosnowskiej na temat: „Pielęgnowanie i karmienie niemowląt”. Odczyt ten niewątpliwie zainteresuje nasze Panie, dla których jest specjalnie przygotowany. Wstęp bezpłatny.

Skradziono:

Szałandrowej Helenie, Piłsudskiego 21 — węgiel, siekierę i kłódkę.

Z toru stacji Łosośna 2 podkłady kolejowe.

Tazefantolowi z Przemysłowej 14 — 3 gotbie.

TEATR MIEJSKI im. Elizy Orzeszkowej

Pod dyr. Józefa Krokowskiego i Kazim. Opalińskiego

Dziś w sobotę 25 lutego b.r. o g. 20.15 w.

premjera

„Hulla di Bulla”

Komedja Arnolda i Bacha

Reżyser. J. Krokowski

Dekor. St. Grabczyka

Anons!

Wszelka reklama nie jest w stanie oddać wielkości i siły atrakcyjnej

„NIEPOTRZEBNEJ”

Film ten trzeba zobaczyć. A zobaczyć — to przeżyć dramat matczyngo serca.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 40 gr.

Dramat z krainy Wschodzącego Słońca p. t.

D-r

Fu-Manchu

W rol. gł. **Warner Oland** i **Nell Hamilton**

Czytajcie

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE.

CHAŁWY

N. WASILEWICZA dla smakoszy

Czar fascynującej Marleny Dietrich oraz urodę i wdzięk Greta Garbo łączy w sobie nowoodkryta gwiazda **Tallulah Rankhead** kreująca główną rolę wraz z **Gary Cooperem** w najnowszym filmie p. t. „Szatan zazdrości” który ujrzymy wkrótce w kinie „Apollo”

Rupujcie wyroby krajowe!

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 49 gr.

Największy przebój sezonu! Nowy temat, z którego reżyser i artyści stworzyli film, stojący na najwyższym poziomie artystycznym p. t.

WYROK MORZA

Potężny dramat żylowy

W rolach głównych

Walter Huston, piękna **Helena Chandler** oraz **Kent Douglass**.

Wstęp od 49 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: A: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnieniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2,50

GENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko

Druk. Olski i Recke Grodno Rydza-Smigłego 8,